

## Tragedia Hiroszimy. Animowane wizje zagłady

*“Problemem naszego wieku  
nie jest bomba atomowa,  
lecz serce ludzkie”*

**Albert Einstein**

### **Bezwarunkowa kapitulacja**

W poprzednim artykule, zatytułowanym “Japoński punkt widzenia: druga wojna światowa”[1], omówiłam niechlubną rolę, jaką odegrało Cesarstwo Japonii w pierwszej połowie XX wieku. Kraj Kwitnącej Wiśni, jeden z głównych sojuszników Trzeciej Rzeszy, prowadził agresywną politykę zagraniczną, a na okupowanych przez siebie terenach popełniał odrażające zbrodnie (patrz: masakra nankińska, Jednostka 731). Tekst, który opublikowałam w marcu 2015 r., nie zawierał jednak wzmianki o tym, że drapieżne poczynania Imperium Słońca zakończyły się bezwarunkową kapitulacją spowodowaną wybuchem dwóch bomb atomowych. Amerykański atak nuklearny na Hiroszimę i Nagasaki miał być tematem mojego następnego artykułu. I teraz właśnie nadszedł czas, żeby ten artykuł napisać. Wartościowym źródłem informacji, na które pragnę się powołać, jest książeczka “Hiroszima i Nagasaki” Sławomira Gowina[2]. Jej autor pisze, że podwójny atak, który doprowadził cesarza Hirohito do ogłoszenia kapitulacji, odbył się 6 i 9 sierpnia 1945 r. Generał Douglas MacArthur, przedstawiciel sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych, przyjął japońską kapitulację w obecności tej samej flagi, którą ponad 90 lat wcześniej posługiwał się Matthew C. Perry (człowiek, który “skolonizował” Kraj Wschodzącego Słońca). W ten sposób historia zatoczyła koło.

### **Gorętsze od Słońca**

Zrzucenie na Japonię dwóch bomb atomowych nie nastąpiło od razu. Było ono poprzedzone detonacją próbnego ładunku wybuchowego, tzw. bomby “Gadget”. Mowa tutaj o operacji “Trinity”, która miała miejsce w nocy z 15 na 16 lipca 1945 r. Jankesi przeprowadzili ją na pustyni Alamogordo. Twórca cytowanej książki opisuje zatrważające skutki interesującej nas eksplozji. “Temperatura przekroczyła trzykrotnie temperaturę powierzchni Słońca[3]. Życie zginęło w promieniu 1600 m, w miejscu wybuchu piasek zawrzał, tworząc szklisty talerz o średnicy 500 m, a co najciekawsze, wszystko to za przyczyną zaledwie 1 kg uranu, spośród 38, które stanowiły ładunek” - podaje Gowin. Gdy czytam te słowa, jeszcze bardziej przeraża mnie fakt, że właśnie taką, a nawet potężniejszą broń zastosowano przeciwko niewinnej ludności cywilnej. To, co spadło na Hiroszimę, nosiło nazwę “Little Boy” i ważyło 4090 kg. To, co runęło na Nagasaki, zwało się “Fat Man” i przekraczało wagę 4670 kg. Pierwsza z wymienionych bomb doprowadziła do śmierci 78.000 osób. Druga pochłonęła 70.000 istnień ludzkich[4]. Temperatura ziemi w miejscach wybuchów osiągnęła 300.000 stopni Celsjusza. Nic więc dziwnego, że ludzie, którzy tam przebywali, zwyczajnie wyparowali. Został po nich co najwyżej “ślad w postaci obrysu na betonie”.

## Wyścig zbrojeń

Sławomir Gowin sugeruje, że prace nad bombą atomową, które rozpoczęły się jeszcze w latach trzydziestych, były swoistym wstępem do zimnej wojny. O skonstruowaniu broni masowego rażenia marzyli nie tylko Amerykanie, ale również Niemcy, Włosi i Sowieci. Enrico Fermi, naukowiec zbiegły z państwa Mussoliniego, powiedział ponoć: "Naziści skonstruują bombę atomową i nie zawahają się ani na chwilę przed jej użyciem. Możecie się zabezpieczyć przed nimi tylko w ten sposób, że ich wyprzedzicie, że sami zbudujecie bombę atomową". Decyzja o zrzuconiu ładunków "Little Boy" i "Fat Man" na Kraj Kwitnącej Wiśni wywołała mnóstwo kontrowersji. Między innymi dlatego, że została podjęta w momencie, gdy Trzecia Rzesza (a co za tym idzie - również jej sojusznicy) była już przegrana. Ale Jankesi widzieli w tej zbrodni drugie dno. Uważali, że lepiej będzie, jeśli to oni, a nie Związek Radziecki, jako pierwsi pokażą światu potęgę atomu. W tym, co się wydarzyło 6 i 9 sierpnia 1945 r., chodziło nie tyle o pogrążenie Imperium Słońca, ile o udowodnienie, że to Stany Zjednoczone, nie zaś ZSRR, mają być światowym hegemonem wzbudzającym powszechną trwogę. Zdaniem Gowina, sama konferencja poczdamska, podczas której Wielka Trójka wezwała Japonię do poddania się, była zapowiedzią zimnowojennej rywalizacji.

### Apokalipsa spełniona (cz. 1)

Jak wyglądał podwójny atak nuklearny z punktu widzenia osób, które w tamtych dniach przebywały na terenie Hiroszimy i Nagasaki? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w książce "Od Pearl Harbor do Hiroszimy. Japonia w latach wojny" francuskiego dziennikarza Roberta Guillaina[5]. Reporter spędził drugą wojnę światową w Kraju Wschodzącego Słońca. Nie był świadkiem atomowej tragedii, ale przytoczył wypowiedzi ludzi, którzy widzieli wszystko na własne oczy. Jedną z osób, na które powołuje się Guillain, jest Futaba Kitajama, gospodyni domowa, mieszkanka Hiroszimy. Miała ona nieszcześnie stać w odległości 1700 metrów od epicentrum wybuchu. "Rzuciło mną o ziemię i natychmiast świat zaczął się walić wokół mnie, na mnie, na moją głowę... Przestałam cokolwiek widzieć. (...) Nagle z przerażeniem spostrzegłam, że w serwetce pozostały kawałki skóry z mojej twarzy... Ach! I skóra z moich rąk, i skóra z ramion również zaczęła odpadać! (...) Z lewej ręki, z wszystkich pięciu palców, skóra zeszała mi jak rękawiczka" - wspomina Kitajama. Kobieta opowiada, że tamtego ranka niebo stało się czarne. Mówi też o setkach poparzonych ludzi, którzy - nie mogąc znieść nieludzkiego bólu - rzucali się do rzeki. W wielu punktach miasta leżały zmasakrowane zwłoki. Było dużo krwi, ognia i jęków. Zupełnie jak w buddyjskim piekle.

### Apokalipsa spełniona (cz. 2)

Koszmar, który Amerykanie zgotowali Japończykom, powtórzył się trzy dni później w Nagasaki. Robert Guillain wtajemnicza nas w jego przebieg, prezentując zapiski doktora Takasiego Nagaiego. "Zaczynają skądś wylazić nasi chorzy, napływają ranni z zewnątrz - wszyscy nadzy, pokrwawieni i prawie odarci ze skóry. Spalone i zjeżone włosy, zwęglone twarze, spopielale lub niemal czarne, przypominają potępieńców. Człgają się po ziemi, nie mogąc ustać na nogach. (...) Pożar nie ustawał. Ze wszystkich stron z płonących i zawalonych domów dobiegało przeraźliwe wołanie o pomoc. Wszędzie, nawet na pagórku i na ścieżkach w dolinie, widziałem nieprzeliczoną masę trupów" - relacjonuje lekarz. Jak już wspomniałam, francuski reporter nie był obserwatorem wybuchów, ale wybrał się do Hiroszimy trzy miesiące po eksplozji. Dziennikarz opowiada, że japońskie miasto... właściwie przestało być miastem. Stało się pustką. "Niemał idealnie równinną szarordzawą pustynią". W zrównanej z ziemią Hiroszimie nie dało się znaleźć ruin ani zgliszcz. Detonacja broni jądrowej i wynikająca z niej pożoga zniszczyły wszystko. Jedyne, co rzucało się w oczy, to wojskowe lotnisko, przygotowane przez okupantów już po dokonaniu zagłady. Jankesi i ich gniazdko. A mogli tylko postawić flagę, wszak krajobraz był

księżycowy.

### **Imaginacja i konspiracja**

Tym, którzy chcieliby się dowiedzieć, jak przebiegały prace nad skonstruowaniem najstraszniejszej broni XX wieku, polecam dwuczęściowy artykuł “Bomba atomowa” (autorstwo: Wojciech Andryszek. Redakcja: Roman Sidorski. Miejsce publikacji: portal Histmag.org)[6]. W części pierwszej, zatytułowanej “Preludium”, autor opisuje żmudne badania naukowe, które zmierzały do poznania możliwości atomu. Sugeruje jednak, że powstanie broni jądrowej przewidział... znany fantasta Herbert George Wells. Pisarz opisał broń masowego rażenia już w roku 1914. W części drugiej, noszącej tytuł “Projekt Manhattan”, Andryszek koncentruje się na sprawie najistotniejszej, czyli historii bomb “Gadget”, “Little Boy” i “Fat Man”. Píše m.in. o problemach z projektem bomby i o atmosferze konspiracji otaczającej całe przedsięwzięcie (“Każda osoba uczestnicząca w projekcie zobowiązana była do zachowania tajemnicy. Wśród szeregowych pracowników powszechny był brak wiedzy na temat tego, jakim celom służą wykonywane przez nich zadania”). Twórca tekstu wspomina także o radzieckich szpiegach. Wielu z nich uczestniczyło w amerykańskich pracach badawczych, tylko po to, żeby przekazywać zdobyte informacje Sowietaom. Czyżby kolejny dowód na to, że zimna wojna zaczęła się jeszcze przed zakończeniem drugiej wojny światowej?

### **Hiroszima i nie tylko**

Chciałabym zaprezentować Czytelnikom trzy filmy animowane nawiązujące do omawianej epoki. Dwa z nich (“Boso przez Hiroszimę” i “Boso przez Hiroszimę 2”) odwołują się bezpośrednio do wybuchu bomby “Little Boy” i jego tragicznych konsekwencji. Trzeci film (“Grobowiec świetlików”) nie zawiera odniesień do broni jądrowej, ale jest godny uwzględnienia, ponieważ ukazuje losy Japonii i Japończyków pod koniec drugiej wojny światowej. Wszystkie trzy produkcje mają wiele punktów wspólnych. Każda z nich powstała w latach osiemdziesiątych, czyli u schyłku zimnej wojny. Życzę miłego czytania i przyjemnych seansów.

**Tytuł oryginalny:** “Hadashi no Gen”

**Tytuł międzynarodowy:** “Barefoot Gen”

**Tytuł polski:** “Boso przez Hiroszimę”

**Reżyseria:** Mori Masaki (Mamoru Shinzaki)

**Produkcja:** Japonia (1983)

“Hadashi no Gen” (znany na świecie jako “Barefoot Gen”, a w Polsce jako “Boso przez Hiroszimę”) to jeden z najświetniejszych japońskich filmów animowanych poświęconych drugiej wojnie światowej. Produkcja, trwająca mniej niż półtorej godziny, jest adaptacją mangi, którą tworzył hiroszimski autor Keiji Nakazawa na przestrzeni lat 1973-1985. Komiks (a co za tym idzie - również jego adaptacja) w dużej mierze opiera się na wspomnieniach samego twórcy. Nie zaszkodzi odnotować, że manga Nakazawy doczekała się także aktorskich ekranizacji. Pierwsza z nich, w formie filmu pełnometrażowego, powstała jeszcze w latach ‘70. Jakby tego było mało, istnieją powieści nawiązujące do wspomnianego komiksu. Skupmy się jednak na adaptacji animowanej. Muszę przyznać, że mam z nią pewien kłopot. Gdy zaczęłam ją oglądać, odniosłam wrażenie, że jest to produkcja przeznaczona dla dzieci. Ot, edukacyjna opowiadka o tematyce historycznej. Lekka forma, duża dawka humoru, liczne wyjaśnienia narratora sformułowane prostym językiem. W miarę oglądania nabrałam jednak wątpliwości, czy tego typu animacje nadają się do pokazywania dzieciom. Otóż dzieło zawiera elementy gore. Pojawiają się one zwłaszcza w sekwencji wybuchu bomby atomowej. Krew, okaleczenia, poparzenia... O śmierci nawet nie

wspomnę.

Anime opowiada o kilkuletnim chłopcu spędzającym dzieciństwo w zrujnowanej wojną Japonii. Gen, bo o nim mowa, jest dzieckiem bystrym i aktywnym. Kiedy tylko może, stara się korzystać z najpiękniejszych lat swojego życia. Ale nie zawsze ma czas na zabawę. Chłopiec, wraz z ojcem i bratem, musi ciężko pracować na utrzymanie swoich najbliższych, a zwłaszcza matki, która spodziewa się kolejnego dziecka. Całej rodzinie, w której jest jeszcze córka, doskwiera głód. Niedożywienie odbija się zwłaszcza na zdrowiu pani domu. Drugim zmartwieniem bohaterów są częste alarmy przeciwlotnicze. Jednak z amerykańskimi nalotami jest coś nie tak. Samoloty nadlatują nad Hiroszimę, ale nigdy jej nie bombardują. Pewnego ranka nie słyhać alarmu. Mimo to, nad miasto nadlatuje wrogi bombowiec. Następuje nienaturalny rozbłysk światła i całe otoczenie zaczyna się rozpadać. Ludzkie ciała robią się czerwone, potem ciemnobrązowe i coraz bardziej podobne do kościotrupów. Z ich czaszek wyskakują oczy, a same głowy spadają na ziemię. Identyczny los spotyka zwierzęta. Budynki rozsypują się niczym stłuczone szkło. Lecz to dopiero początek horroru. Jeszcze nie widać ludzi wyglądających jak zombie. Jeszcze nie słyhać krzyków osób ginących w pożarze. Jeszcze nie czuć radioaktywnego deszczu. Jeszcze nikt nie stracił rozumu.

“Hadashi no Gen” to produkcja o zdecydowanie antywojennym wydźwięku. W całości koncentruje się ona na sytuacji japońskich cywilów ponoszących konsekwencje konfliktu zbrojnego. Film przekonuje, że cierpienie mieszkańców Hiroszimy wcale nie zaczęło się w momencie eksplozji bomby “Little Boy”. Ci ludzie cierpieli już wcześniej: z powodu biedy, głodu i lęku. W “Hadashi...” wartości humanistyczne zostały postawione ponad patriotycznymi. Weźmy na przykład scenę, w której Gen pyta ojca, dlaczego Japończycy wciąż walczą, skoro wojna jest już praktycznie przegrana. Rodzic odpowiada mu w bardzo emocjonalny sposób. Mówi, że japońscy politycy są szaleńcami. Potem stwierdza, że ucieszyłby się, gdyby został uznany za zdrajcę. Ważnym elementem dzieła są naturalistyczne obrazy skutków detonacji broni jądrowej. Produkcja nie ukrywa przed nami niczego. Ani ran, ani bólu, ani śmierci. Zobaczymy w niej nawet to, co się działo z ludźmi, którzy pracowali przy usuwaniu zwłok. Wielu z nich zapadło bowiem na ciężkie choroby. Pluło krwią, traciło włosy, umierało. Niektóre osoby, dotknięte hiroszimską tragedią, postradały zmysły. Inne zostały odsunięte na margines, ponieważ zaczęto się ich brzydzić. Wracając do moich wątpliwości... Czy omawiane anime nadaje się dla dzieci? Tak, ale bardziej wschodnich niż zachodnich.

**Tytuł oryginalny:** “Hadashi no Gen 2”

**Tytuł międzynarodowy:** “Barefoot Gen 2”

**Tytuł polski:** “Boso przez Hiroszimę 2”

**Reżyseria:** Toshio Hirata, Akio Sakai

**Produkcja:** Japonia (1986)

Bezpośrednia kontynuacja “Boso przez Hiroszimę”. Akcja filmu rozgrywa się trzy lata po wybuchu bomby atomowej, a więc w roku 1948. Jest to czas trudny, ale pełen nadziei. Z jednej strony, konsekwencje wojny (moralne, materialne, gospodarcze i polityczne) wciąż są odczuwalne. Z drugiej - Ziemia kręci się dalej, a czas nieubłaganie pędzi do przodu, łagodząc ból i zacierając ślady tragedii. W Hiroszimie, która jeszcze niedawno była cmentarzyskiem, powoli odradza się życie. Dzieje się tak za sprawą ludzi, którzy poprzez codzienną pracę, a właściwie przez samą obecność przywracają temu miejscu dawny charakter. Upokorzone przez wojnę miasto powoli podnosi się z kolan, zupełnie jak Warszawa po zniszczeniu przez hitlerowców. Ale nie wszystko jest jeszcze cudowne (a czy w Warszawie było?). Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że po przezwycięzeniu starych problemów pojawiają się nowe. Wielkimi zmartwieniami, dręczącymi Hiroszimę, nadal są bieda i głód. Gen i jego domownicy wciąż mają ograniczony dostęp do żywności. W dalszym ciągu muszą ciężko pracować na swoje utrzymanie. Ich sytuacja nie jest, oczywiście, tak dramatyczna jak podczas wojny. Nie grozi im już śmierć

głodowa. Również pożywienie, które zdobywają, jest lepszej jakości niż trzy lata wcześniej. Jednak o beztróskim życiu nie ma mowy.

“Hadashi no Gen 2” nie zawiera tak drastycznych, apokaliptycznych scen jak poprzedni film (to znaczy: pojawiają się one w retrospekcjach. Ale trzeba zaznaczyć, że są to fragmenty części pierwszej). Zamiast widoków rodem z horroru otrzymujemy coś innego, a mianowicie poruszający obraz społeczeństwa japońskiego w pierwszych latach powojennych. Jak już wspomniałam, filmowcy pokazują nam ubóstwo i niedożywienie. Zwracają jednak uwagę na fakt, że nędza ma tendencję do generowania kolejnych problemów, choćby przestępczości. W świecie takim, jak Hiroszima w roku 1948, nieuchronnie zaczynają się rodzić dysproporcje społeczne. A to - w połączeniu z fatalną sytuacją najbardziej potrzebujących - rodzi agresję i frustrację. Miasto, ukazane w analizowanej produkcji, jest pełne małych sierot. Osamotnione dzieci, którymi nikt się nie interesuje, często ulegają degeneracji. Trafiają pod “opiekę” mafii, walczą o przetrwanie nielegalnymi metodami, stają się jednostkami zdemoralizowanymi lub znerwicowanymi. Bezdomność nieletnich to problem powszechny, lecz wypierany ze świadomości przez dorosłych, którzy mogliby coś z nim zrobić. Trudne warunki uniemożliwiają rozwój nie tylko dzieciom leniwym, ale także tym, które mają ambicje i potencjał. Niektóre dzieciaki chciałyby się kształcić, a nie mogą nawet chodzić do szkoły.

Chociaż działania zbrojne zostały formalnie zakończone, wojna wciąż trwa w świadomości wielu Japończyków. Jak można mówić, że koszmar przeszedł do historii, skoro straszliwy atak nuklearny ciągle powraca w ludzkich snach? Jak można mówić, że wojna dobiegła końca, skoro wszędzie panoszą się amerykańscy okupanci traktujący miejscową ludność w pogardliwy sposób? Jak można mówić, że dzieci nie są już narażone na potworne widoki, skoro w wielu miejscach poniewierają się ludzkie czaszki? Tym, co nie pozwala oddzielić wojny od pokoju, jest przede wszystkim choroba popromienna, ostateczny dowód na to, że terażniejszość ściśle wiąże się z przeszłością. Osobą cierpiącą na tę chorobę jest mama Gena. Kobieta staje się coraz słabsza, nieustannie chudnie. Mdleje, traci równowagę, zaczyna kaszleć krwią. Innym zjawiskiem, dotyczącym ludzkiego ciała i niepozwalającym zapomnieć o wojnie, jest poważne oszpecenie. Ludzie, którzy zostali poparzeni i/lub okaleczeni, noszą fizyczne piętno utrudniające im normalne funkcjonowanie w społeczeństwie. Nie zawsze są oni akceptowani przez swoje otoczenie. Te wszystkie problemy przedstawiono w omawianej animacji. Zrobiono to w lekkiej, przystępnej formie. A jaki jest morał filmu? Trzeba być mocnym jak ziarno pszenicy zakopane w ziemi. Bo pszenica może przetrwać zimę.

**Tytuł oryginalny:** “Hotaru no haka”

**Tytuł międzynarodowy:** “Grave of the Fireflies”

**Tytuł polski:** “Grobowiec światełek”

**Reżyseria:** Isao Takahata

**Produkcja:** Japonia (1988)

“Hotaru no haka” (“Grave of the Fireflies” - “Grobowiec światełek”) to kolejny japoński film animowany, który trwa mniej niż półtorej godziny i który opowiada o sytuacji Kraju Kwitnącej Wiśni w latach ’40 XX wieku. Produkcja, oparta na motywach powieści Akiyukiego Nosaki z 1967 r., pod pewnymi względami przypomina opowiadanie o bosonogim Genie. Zawiera jednak elementy, które wyraźnie ją od niej odróżniają. W “Grobowcu światełek” narracja prowadzona jest zupełnie inaczej niż w “Boso przez Hiroszimę”. Filmy, które omówiłam wcześniej, miały charakter przygodowy. Były łatwo przyswajalne, posiadały wartką akcję, odznaczały się komizmem słownym i sytuacyjnym. Choć poruszały poważną problematykę i zawierały dantejskie sceny, sprawiały wrażenie dzieł przeznaczonych dla dzieci. Co się tyczy “Grave of the Fireflies”, od początku seansu mamy poczucie, że jest to animacja adresowana do starszej publiczności: młodzieży i dorosłych. Film jest spokojny, nastrojowy. Pełno w nim długich ujęć, które podkreślają jego klimat, a zarazem zachęcają odbiorcę, żeby pochylił się nad uczuciami

i doświadczeniami bohaterów. Produkcja, chociaż stworzona techniką rysunkową, przypomina aktorski film fabularny. Z pewnością nie jest ona bajką. "Hotaru no haka" to dobre kino azjatyckie, ale w formie anime.

Główne problemy, poruszone w analizowanym dziele, są podobne do tych, które widzieliśmy w "Hadashi no Gen". Tematem "Hotaru no haka" jest bowiem życie japońskich dzieci na tle zbliżającej się ku końcowi wojny. Bohater pierwszoplanowy, nastoletni Seita, mieszka z matką i siostrzyczką Setsuko w mieście Kobe. Warunki panujące dookoła są bardzo trudne. Niedostatki żywności i innych dóbr dają się ludziom we znaki. Innym problemem, który spędza Japończykom sen z powiek, są częste naloty bombowe. Mimo to, sytuacja Seity i jego rodziny nie jest najgorsza. Postacie - jako najbliżsi krewni żołnierza, oficera marynarki wojennej - mogą liczyć na podwyższone racje żywnościowe. Wszystko radykalnie się zmienia, kiedy Kobe zostaje zniszczone przez amerykańskie bombowce. Dom, w którym mieszkali Seita i Setsuko, przestaje istnieć. Matka rodzeństwa doznaje ciężkich poparzeń, a potem umiera w szpitalu, zostawiając swoje potomstwo na pastwę losu. Seita, choć jeszcze młody, staje się odpowiedzialny nie tylko za siebie, ale także za swoją siostrzyczkę. O ile wcześniej zastępował jej ojca, o tyle teraz musi być dla niej zarówno ojcem, jak i matką. Chłopak od samego początku wykazuje się dojrzałością i zaradnością. Zachowuje również pogodę ducha, żeby nie stracić siły do walki z przeciwnościami losu.

"Grobowiec świetlików" to wzruszający film dla wrażliwej publiczności. Produkcja koncentruje się na jednostkach, ich przeżyciach wewnętrznych i próbach radzenia sobie z ponurą rzeczywistością. Jest to jedno z tych dzieł, które zmuszają widza, żeby zastanowił się nad tajemnicą ludzkiej egzystencji[7]. Żeby zauważyć, że wszystko przemija, fortuna kołem się toczy, a rola człowieka sprowadza się do tego, aby "nieść swój krzyż" (przepraszam za zachodnią metaforę!) z pokorą i godnością. Wszelkie dole i niedole, jakie spływają na jednostkę, są próbą jej charakteru, ale też wartościową lekcją. Osoby, które nie przepadają za refleksyjnym kinem, mogą powiedzieć, że "Hotaru no haka" to twór o niczym. Ja jednak uważam, że jest to dzieło bardziej do odczuwania niż oglądania. A co zrobiło na mnie szczególne wrażenie? Postać Setsuko. Ten niezwykle realistyczny, wiarygodny portret małego dziecka jest jednym z najlepszych, jakie kiedykolwiek widziałam. Zachowania, reakcje i sposoby rozumowania małej dziewczynki ukazano przekonująco i z najwyższą starannością. Nie da się ukryć, że twórcy filmu dokładnie przestudiowali psychologię dziecięcą. Jeszcze jedna sprawa: skąd tytuł anime? Otóż świetlik jest symbolem ludzkiego życia. Człowiek to istota przeraźliwie krucha. Niewiele potrzeba, żeby jego niezwykle światło przestało świecić.

### Inne propozycje

Opisane wyżej filmy nie są jedynymi japońskimi animacjami poświęconymi drugiej wojnie światowej i jej dalekosiężnym skutkom. Istnieje również krótkometrażówka "Natsufuku no Shoujo-tachi" z 1988 r. W tej trzydziestopięciominutowej produkcji elementy animowane przeplatają się z autentycznymi wypowiedziami osób, które przeżyły eksplozję bomby atomowej w Hiroszynie. Kolejnym filmem animowanym, o którym należy wspomnieć, jest japońsko-rosyjski twór "Fasuto sukuwaddo" (2009). Dzieło wydaje się dość specyficzne. Historia łączy się w nim z fantastyką. Elementy animowane mieszają się zaś z dokumentalnymi, zupełnie jak w "Natsufuku no Shoujo-tachi". Istnieje też coś takiego jak "Kikuchan to Ookami". Ta czterdziestopięciominutowa animacja z 2008 r. opowiada o przepędzeniu Japończyków z Mandżurii. Stanowi ona adaptację opowiadania Akiyukiego Nosaki, tego samego człowieka, który napisał powieściowy pierwowzór "Hotaru no haka".

Inne produkcje dotyczące wojny to "Ushiro no shoumen daare" (1991) i "Ashita Genki ni Nare! Hanbun no Satsumaimo" (2005). Jeśli chodzi o motyw Hiroszimy, znajdziemy go w "Kuro Ga Ita Natsu" (1990). Japońskimi filmami animowanymi mówiącymi o drugiej wojnie światowej w Europie są "Anne no Nikki:

Anne Frank Monogatari” (1979) i “Anne no Nikki” (1995). Bazują one na słynnej książce “Dziennik Anny Frank”. Jeśli chodzi o okres powojenny w Kraju Kwitnącej Wiśni, uwieczniono go w anime “Furusato Japan” (2007). Akcja filmu rozgrywa się w roku 1956. Jest to czas, kiedy Kraj Wschodzącego Słońca powoli wraca do dawnej świetności. Można przypuszczać, że animacji poświęconych dwudziestowiecznej historii Japonii jest jeszcze więcej. Niestety, nie mam czasu, żeby dokładnie zbadać to zagadnienie. Dlatego zachęcam Czytelników do samodzielnych poszukiwań. Dobrym narzędziem, które może im się przydać, jest baza filmów serwisu Filmweb.pl.

PS. W cyberpunkowej produkcji “Akira” z 1988 r. pojawiają się sceny przywodzące na myśl wybuchy bomb atomowych. Trochę przypominają one fragmenty filmu “Hadashi no Gen”. Oczywiście, nie chodzi w nich o detonację broni jądrowej, tylko o objawienie się “mocy Akiry”. Ale pewne podobieństwo istnieje i niewątpliwie jest efektem zamierzonym.

**Natalia Julia Nowak,  
1-15 kwietnia 2015 r.**

## **PRZYPISY**

[1] Tekst jest ogólnodostępny w Internecie.

[2] Została ona opublikowana w ramach cyklu wydawniczego “II wojna światowa. Wydarzenia, ludzie, tajemnice”. Wydawnictwo Edipresse Polska SA, Warszawa 2005.

[3] Temperatura powierzchni Słońca wynosi 5500 stopni Celsjusza. Źródło: dokument “12.1 Słońce” zamieszczony na stronie Zakładu Dydaktyki Fizyki WFAiIS IF UMK w Toruniu ([Dydaktyka.fizyka.umk.pl/Pliki/book5.pdf](http://Dydaktyka.fizyka.umk.pl/Pliki/book5.pdf)).

[4] Mówiąc o ofiarach amerykańskiego ataku nuklearnego, nie należy zapominać o osobach, które zmarły w wyniku choroby popromiennej. Sławomir Gowin, powołujący się na źródła japońskie, twierdzi, że wskutek detonacji bomby “Little Boy” zginęło łącznie 250.000 ludzi (tyle osób straciło życie w ciągu pięciu lat od eksplozji). Kolejna sprawa: istoty ludzkie, które nie umarły, ale zostały ciężko poparzone. “Ciała osób znajdujących się w odległości kilometra paliły się żywym ogniem. Dotkliwych oparzeń doznawali ci, którzy przebywali nawet 3,5 km od miejsca eksplozji” - pisze Gowin. Ostateczna liczba pokrzywdzonych jest trudna lub wręcz niemożliwa do oszacowania. Tym bardziej, że wybuchy miały destrukcyjny wpływ na środowisko naturalne, a to z pewnością “odbiło się” na zdrowiu wielu Japończyków.

[5] Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1988. Wydanie drugie. Przekład Adama Galicy. Tytuł oryginalny “Le Japon en guerre. De Pearl Harbour a Hiroshima” (1979).

[6] W. Andryszek, “Bomba atomowa. Część I: Preludium” ([Histmag.org/Bomba-atomowa.-Czesc-I-Preludium-6940](http://Histmag.org/Bomba-atomowa.-Czesc-I-Preludium-6940)); W. Andryszek, “Bomba atomowa. Cz. II: Projekt Manhattan” ([Histmag.org/Bomba-atomowa.-Cz.-II-Projekt-Manhattan-6963](http://Histmag.org/Bomba-atomowa.-Cz.-II-Projekt-Manhattan-6963)). Artykuły zostały opublikowane na licencji CC BY-SA 3.0 ([Creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/legalcode](http://Creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/legalcode)), więc można je prawie dowolnie wykorzystywać i przedrukowywać.

[7] Pod tym względem “Grave of the Fireflies” przypomina mi chiński film “Huozhe” (“To Live” - “Żyć!”) w reżyserii Yimou Zhanga. Pisałam o nim w artykule “Maoizm w kinie chińskim. Dwa przykłady” ze stycznia 2015 r. Tekst jest dostępny online.